



GDAŃSK DLA WTAJEMNICZONYCH

10 pysznych spacerów

Ania Włodarczyk
www.strawberriesfrompoland.pl



„Gdańsk dla wtajemniczonych. 10 pysznych spacerów”

to e-book, w którym zapraszam Was na dziesięć nietypowych wędrówek po moim ukochanym mieście. Na kolejnych stronach przedstawię Wam moje ulubione gdańskie ścieżki i smaczki: zapomniane wille, urocze leśne zaułki, nieznane miejsca widokowe, piękne detale architektoniczne, poniemieckie napisy ukryte na starej ścianie. Będzie to podróż z dala od największych atrakcji turystycznych miasta, lecz do miejsc, które uwielbiam.

W moje wędrówki zawsze wpleciony jest wątek kulinarny, bo pyszne jedzenie to jedna z atrakcji każdego spaceru. Na łamach tego e-booka przedstawiam Wam niektóre z ulubionych adresów i zdradzam kilka przepisów na spacerowe smaczki.

Więcej trójmiejskich spacerów znajdziecie na moim blogu www.strawberriesfrompoland.pl. Życzę Wam pięknych spacerów!

Ania Włodarczyk

Projekt realizowany jest w ramach programu „Otwarty IKM” organizowanego przez Instytut Kultury Miejskiej w Gdańsku.



Dolina Strzyży

SPACER NR 1

Przynajmniej raz w tygodniu muszę znaleźć się w lesie, by doładować baterie. Posłuchać szumu drzew, powąchać wilgotną ziemię, pogapić się na dzięciola, który od rana pracuje w pocie czoła, posiedzieć nad strumykiem.

Wielką zaletą Trójmiasta jest fakt, że jest otoczone lasami. Moja ulubiona codzienna ścieżka leśna mieści się 10 minut autem od domu. Wystarczy podjechać pod przystanek kolejki PKM Jasień i wejść w las. Tuż za malowniczym Zbiornikiem Jasień rozciąga się Trójmiejski Park Krajobrazowy.

Najpierw idziemy terenami dawnego poligonu wojskowego (w latach 90-tych mój mąż bawił się tu na wrakach czołgów!), by po jakichś 5 minutach marszu, na rozstaju dróg skręcić w prawo i przekroczyć mostek na Strzyży. Od rezerwatu przyrody Dolina Strzyży dzieli nas 10 minut spaceru! Czy to nie wspaniałe, że żywa tkanka miejska sąsiaduje z rezerwatem? Dla mnie to idealny model życia, pozwalający na złapanie równowagi, oderwanie się od betonowych myśli i problemów.

Za Zbiornikiem Jasień
rozciąga się Trójmiejski
Park Krajobrazowy



Strzyża to ostatni naturalny dopływ Wisły. Przepływa przez kilka dzielnic (pokażę ją jeszcze na innym spacerze!), ale najbardziej olśniewająco prezentuje się właśnie na odcinku rezerwatu. Rezerwat Dolina Strzyży to przepiękny, malowniczy szlak biegnący wzdłuż rzeki.

Uwielbiam obserwować jesienne światło sączące się przez drżące liście buków, gapić się na lśniąca powierzchnię wody i zatapiać się w jej szumie. Lubię przycupnąć z herbatą na pniu drzewa i po prostu być – pośród tej zielonej ciszy. Czasem urządzam sobie mini-piknik, zagryzając napój rogalikiem z powidłami, kupionym w pobliskiej cukierni Kąkol.

Po jakichś 10 minutach marszu wzdłuż Strzyży, dochodzę do rozstaju dróg. Łączy się tu wiele pieszych szlaków i tylko od nas zależy, gdzie poniosą nas nogi. Moja zwyczajowa trasa prowadzi do Matemblewa, gdzie znajduje się Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej. Za Sanktuarium rozpościera się zielona dolina, wzdłuż której rozstawiono Drogę Krzyżową, ale zwykle miejsce służy do piknikowania, a zimą jako tor saneczkowy. To też lubię, to przenikanie sacrum i profanum. Jeśli w tym miejscu skręcicie w prawo, to po kilkudziesięciu minutach dotrzecie do Doliny Radości.



Mój zwyczajowy spacer to pętka, która zawija właśnie na polanie w Matemblewie. Czasem nie skręcam w tę stronę, a idę prosto, wzdłuż Strzyży. W niektórych miejscach rzeka wije się w dolinkach i wąwozach do złudzenia przypominających bieszczadzkie lasy! Na spacer Doliną Strzyży zabieram przyjezdnych gości i zawsze słyszę to samo: to niemożliwe, że tak blisko miasta jest tak pięknie!





Uwielbiam tę trasę jesienią, kiedy słońce jest delikatniejsze i żółte liście tańczą na wietrze.

Uwielbiam wiosną, gdy wszystko budzi się do życia, zieleń eksploduje, a ptaki szaleją.

Uwielbiam latem, kiedy chłodzę stopy w lodowatej wodzie Strzyży. Uwielbiam zimą, kiedy przemierzam szlak, ciągnąc sanki i pijąc gorącą czekoladę z termosu. To mój mikrokosmos, ukojenie i pocieszenie, plaster na smutki.

Adresy:

1.Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej,
ul. Matemblewska 67

2.Cukiernia „Kąkol”, ul. Myśliwska 102



Aniołki

SPACER NR 2

Mogę śmiało stwierdzić, że Aniołki to jedna z najmniej znanych dzielnic Gdańska. Szkoda, bo to miejsce, które kryje mnóstwo architektonicznych perełek. A przecież od dworca PKP Gdańsk Główny dzieli je 10 minut spacerem! Więc jeśli jesteś turystą i po raz kolejny odwiedzasz Gdańsk, odpuść sobie Neptuna – dzisiaj zabieram Cię na spacer w przeciwnym kierunku – w stronę Wrzeszcza, na Aniołki.

Idąc z dworca w kierunku Aniołków, po prawej stronie mijam Stocznnię Gdańską. Tuż za nią wkraczam do pięknego Parku Steffensa, który do XIX wieku był... cmentarzem. Nazwa dzielnicy bardzo pasuje do tego miejsca, prawda? Ale wzięła się od kościoła św. Michała i Wszystkich Aniołów Bożych, który stał niegdyś w miejscu, gdzie teraz stoi czołg, okupowany przez dzieciaki podczas weekendowych spacerów.

Ale teraz porzucam czołg, przechodzę na drugą stronę Alei Zwycięstwa i wchodzę na ulicę Elizy Orzeszkowej. To tutaj stoi jeden z moich ukochanych budynków w Trójmieście: piękna i dojmująco smutna willa.

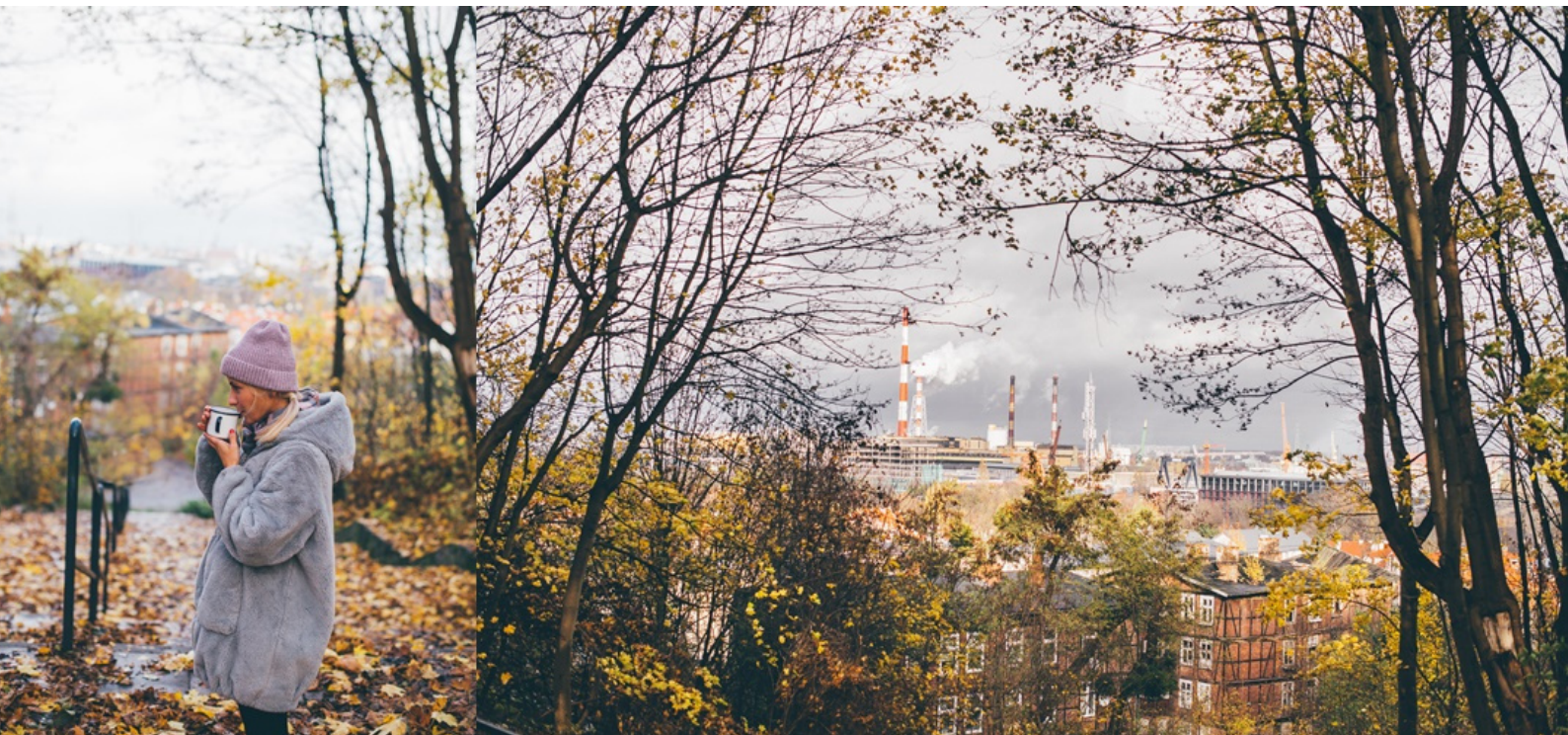
Na ulicy Elizy Orzeszkowej
stoi jedna z
najpiękniejszych
przedwojennych willi w
Gdańsku



W momencie, w którym to piszę (listopad 2021 r.), willa od kilkunastu dni jest praktycznie ruiną, zarwał się jej front i teraz, zamiast pięknego balkonu i okien, można oglądać jej wnętrzności. Willa na Orzeszkowej ma smutną historię i to, co teraz się stało, przypieczętowało jej los.

W 1922 r. wybudował ją kupiec żydowski, który żył tu z rodziną (podczas wojny wszyscy zginęli). W czasie wojny przejęło ją SS, a po wojnie była tu siedziba Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa, izba wytrzeźwień, siedziba Konsumów – przedsiębiorstwa zaopatrującego stołówki i sklepy dla mundurowych (kojarzycie talerzyki z napisem „Konsumy”?), a finalnie – zakład opieki zdrowotnej. Od 2005 roku jest w rękach prywatnych i popada w ruinę.

Ilekoć tędy przechodzę, rozmyślam nad losem kupca, który wybudował to cacuszko dla rodziny i chciał tu spokojnie żyć. Myślę o tym, co działo się tu podczas wojny. Patrzę na resztki wspaniałości i jest mi niewyobrażalnie smutno, że ta willa – chyba najwspanialszy budynek Aniołków – dogorywa na naszych oczach.



Po otarciu łoż warto stanąć tuż za willą, przy malutkim rondzie, na skrzyżowaniu ulic Chodowieckiego i Orzeszkowej i spojrzeć w stronę Stoczni. To mój mały, prywatny punkt widokowy!

Idę teraz w stronę ulicy Wroniej, mijając po drodze piękne, choć popadające w ruinę budynki szachulcowe. Po drodze zaopatruję się w drożdżówkę u sympatycznej pani ze sklepiu spożywczego i docieram na skraj lasu.

Staję przed okazałymi schodami, prowadzącymi na Wronią Górkę (są nowe, ale stoją w miejscu dawnych), z których szczytu rozpościera się ładny widok na okolicę. To kolejny punkt widokowy na Aniołkach. W cieplejsze dni lubię urządzić tu mały piknik, a jesienią pozostaje mi kilka łyków gorącej herbaty z termosu.





Rozgrzana herbata, kontynuuję spacer po dzielnicy. Każda ulica Aniołków kryje architektoniczne pyszności: stare drzwi, zabytkowe klamki, piękne bryły budynków, romantyczne pozostałości bram, żeliwne, pięknie zdobione płoty, a na tyłach willi – schrony z okresu drugiej wojny światowej. Spaceruję niespiesznie, zaglądam przez płoty i podziwiam te cuda.

Szczególnie polecam Wam resztki ogrodzenia przy ulicy Śniadeckich (porośnięte pnączami wyglądają jak wejście do magicznego zamku z powieści Edith Nesbit) i cudne pszczoły na elewacji szkoły nr 23 przy ulicy Traugutta.



Polecam Wam spacer po tej pięknej, acz dość niedocenionej okolicy. Termosy w dłoń i na Aniołki! A tymczasem zapraszam na rozgrzewającą herbatkę:



Goździkowa herbata na spacery

2 saszetki lipy

3 goździki

3 łyżki syropu z kwiatów czarnego bzu

Do termosu wrzucam wszystkie składniki i zalewam wrzątkiem. Po 10 minutach wydaję saszetki lipy. Herbata cudnie rozgrzewa, a najlepiej smakuje na długim spacerze.



Jaśkowa Dolina

SPACER NR 3

Dzisiejszy spacer jest dla mnie szczególnie, bo chcę Wam pokazać okolice, w których przez kilka lat mieszkałam i znam tu niemal każdy gzyms, sztukaterię i zawijas na ogrodzeniu. Zapraszam do Jaśkowej Doliny, cudnego zakątka Gdańska zanurzonego w lesie, pełnego perełek architektonicznych. To w tych okolicach znajduje się jeden z moich ukochanych domów w całym Trójmieście.

Jaśkowa Dolina to jedna z odnóg Alei Grunwaldzkiej, głównej arterii miasta, ale potocznie oznacza również mniejsze uliczki łączące się z Jaśkową i ciągnie się pod górę aż do Moreny. Na pierwszy spacer polecam po prostu wędrowkę wzdłuż ulicy Jaśkowej i podziwianie tutejszych willi, z których każda jest warta uwagi. W dalszej kolejności warto zapuścić się w boczne uliczki, bo tam dzieje się magia: przyklejone do lasu poniemieckie wille z tajemniczymi ogrodami uruchamiają wyobraźnię.

*Jaśkowa Dolina to cudny,
zanurzony w lesie zakątek
Gdańska, pełen perełek
architektonicznych*



Najpierw ruszam Jaśkową Doliną. Kiedyś była to brukowana uliczka porośnięta szpalerem kasztanowców. Wiele z tych drzew zachowało się do dzisiaj, więc jesienią przyjeżdżamy tu na kasztanowe łowy.

Jedna z moich ulubionych willi mieści się pod numerem 23. Od strony ulicy chroni go wierzbą płacząca, przewieszona przez strumyczek. Uwielbiam ten budynek, wszystkie jego detale: od kamiennych kul ozdabiających wejście, przez podniszczone płaskorzeźby na ścianach, aż po ażurowe balkony, również bogato zdobione.

Idąc dalej Jaśkową, mijam kolejnych ulubieńców: willę z czerwonej cegły i kamienicę z metalową „biżuterią” – obecnie biuro architektoniczne. Pokryte rdzą rozety przypominają mi kolczyki, które podkreślają urodę tego budynku.

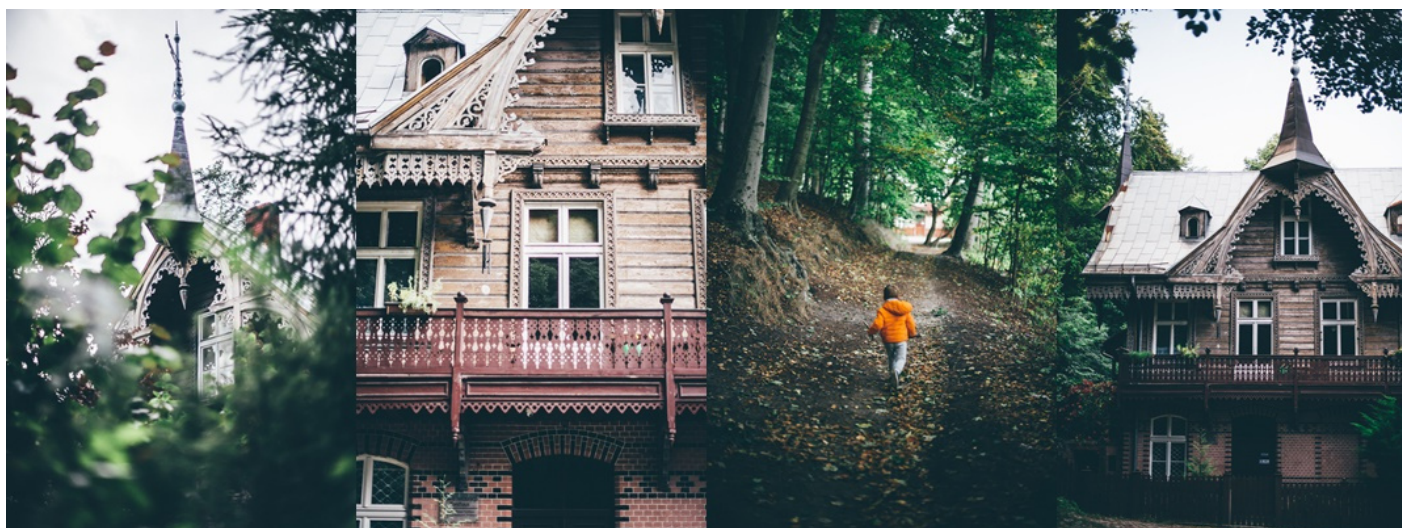


Tuż obok stoją wspaniałe, zanurzone w zieleni domki z murem pruskim. Lubię przedzierać się wzrokiem przez gęstwinę i podziwiać werandę z ozdobnymi drzwiami i kamienne kule z fikuśnie wygiętą, metalową balustradą, zdobiące boczne wejście domków. Niegdyś musiały być rajem dla domowników, osadzone na uboczu miasta, tuż pod lasem. Dzisiaj przycupnęły przy ruchliwej, hałaśliwej ulicy i pewnie bardzo tęsknią za minionymi czasami.



A teraz skręcam w ulicę Pawłowskiego, brukowany „dopływ” Jaśkowej Doliny. To moja ulubiona ulica w okolicy (okej, niemal wszystko jest tu moje „ulubione”, ale cóż poradzę, że tak kocham te zakątki?). Każdy budynek zasługuje tu na uwagę, podobnie jak porośnięte bluszczem ściany, schodki prowadzące do lasu oraz stare metalowe bramy, z których każda wydaje się wieść do tajemniczego ogrodu.

Od ulicy Pawłowskiego już tylko kilka kroków dzieli nas od największego skarbu Jaśkowej: dawnej restauracji Forsthaus, czyli willi, w której zakochałam się od pierwszego wejrzenia lata temu. Budynek jest z drewna i przypomina bardziej zakopiańską architekturę niż tę z nadmorskiego kurortu, ale może właśnie to czyni ją wyjątkową. Staję pod nią i nie mogę ukryć zachwytu. Na balkonie wiszą dzwoneczki, które w duecie z pomrukiem lasu tworzą niesamowity klimat.





Opuszczam ulicę Pawłowskiego i wychodzę na Jaśkową Dolinę. Idąc w górę, mijam przyczajony za przystankiem autobusowym dom zanurzony w kwiatach. Sąsiaduje on z Jaśkowym Zakątkiem – różanym ogrodem z romantyczną altaną, kamiennymi ławkami, fontanną i zabytkową rzeźbą Fortuny. To dosyć nowe miejsce, ale nawiązujące do historycznego układu parkowego sprzed wojny.

Mój spacer powoli dobiega końca. Wchodzę w boczną uliczkę (np. na wysokości Leśnego Zakątka) i wracam lasem, podziwiając Jaśkową Dolinę z tej zielonej perspektywy. Jeśli planujecie piknik w terenie, polecam Teatr Leśny w głębi lasu. Pośród szumiących drzew, na drewnianych ławkach, wszystko smakuje lepiej. Jeśli chodzi o menu piknikowe, to myślę, że doskonale sprawdzi się tu mój ulubiony croissant migdałowy albo ten z mascarpone i malinami z kawiarni Le Delice na Partyzantów.

Jeśli planujecie odwiedzić Jaśkową Dolinę jesienią, pamiętajcie, że kasztanobranie to obowiązkowy punkt spaceru! A zimą weźcie ze sobą saneczki, by choć przez chwilę poczuć się jak książkę Wilhelm.



Croissanty migdałowe możecie też upiec w domu. Są pyszne!

Croissanty migdałowe

6 czerstwych croissantów

4 łyżki płatków migdałowych

na syrop:

2 łyżki cukru

2 łyżki rumu

1 szklanka wody

na nadzienie:

100 g cukru

2 jajka

100 g zmielonych migdałów

100 g miękkiego masła

W rondelku gotuję przez 2 minuty wszystkie składniki syropu, odstawiam do wystygnięcia. Składniki nadzienia (bez jajek) mieszam, aż powstanie gładka masa. Następnie dodaję jajka i mieszam do połączenia składników. Croissanty przekrawam (nie rozcinając ich do końca), rozkładam każdego z nich i zamaczam ich zewnętrzną stronę w syropie. Powinny być dobrze zwilżone, ale nie mokre.

Następnie układam je na blasze wyłożonej papierem do pieczenia i do wnętrza każdego wkładam nadzienie migdałowe. Nadzieniem smaruję również wierzch rogalik, po czym posypuję je płatkami migdałowymi. Rogaliki wstawiam do piekarnika nagrzanego do 180°C i piekę ok. 15 minut. Po upieczeniu można posypać je cukrem pudrem.

Adresy:

Cukiernia „Le Delice”, ul. Partyzantów 9/2



Dolne Miasto

SPACER NR 4

Dolne Miasto to najbliższy – choć ciągle mało znany – sąsiad najpopularniejszych rejonów turystycznych Gdańska. Taki gorszy brat, niedoceniany, lekko zabrudzony i spychany na boczny tor. A istnieje tak wiele powodów, by go docenić!

Założmy, że spacer zaczynam od okolic Neptuna. W kierunku Dolnego Miasta warto ruszyć przez ulicę Słodowników, gdzie mieści się cukiernia „W-Z”. Miejsce poznać po rozkoszonym zapachu, który roznosi się po okolicy i po kolejce, która niemal zawsze cierpliwie czeka na... No właśnie: na bułeczki z wiśniami, w sezonie na jagodzianki, na wspaniałe paszteciki i mnóstwo innych pyszności.

Z drożdżówką w plecaku ruszam w kierunku jednego z przejść podziemnych prowadzących pod Podwalem Przedmiejskim do Dolnego Miasta. Wychodzę przy ulicy Ułańskiej 11, bo chcę Wam pokazać niezwykłą kamienicę mieszczącą się pod tym adresem (poznać ją po sklepie wędkarskim). Wchodzę na dziedziniec i spoglądam w górę, na sufit z namalowanymi symbolami. Ponoć tutaj mieściła się siedziba loży masońskiej. To jedna z większych perełek Dolnego Miasta, ukryta w niepozornej kamienicy.

*Dolne Miasto to najbliższy –
choć ciągle mało znany –
sąsiad najpopularniejszych
rejonów turystycznych
Gdańska*



Dalej ruszam w stronę ulicy Łąkowej i wszelkich jej odnóg. Lubię podglądać detale architektoniczne kamienic Dolnego Miasta. Wieżyczki, piękne okna, urocze balkoniki, rozety i inne zdobniki stanowią dowód na to, że to miejsce było niegdyś wymuskane.

Trzeba jednak przyznać, że na przestrzeni ostatnich lat ten rejon powoli staje na nogi: powstają tu fajne restauracje (o nich jeszcze opowiem), coraz więcej kamienic może pochwalić się nowymi fasadami, a spacerowanie po Łąkowej nie jest już aktem odwagi (kiedyś nie było to zbyt bezpieczne miejsce).





Spacerując Łąkową, warto skrócić w ulicę Jaskółczą i odwiedzić Centrum Sztuki Współczesnej „Łaźnia”. Tuż obok stoi jeden z moich ulubionych budynków w Trójmieście: wspaniała zniszczona kamienica.

Co ciekawe, obok niej mieści się bliźniaczka po liftingu, która już tak mnie nie intryguje – może kluczem jest właśnie czas, który nadgryza fasadę i łuszczy ściany? Nie wiem. W każdym razie odważnym polecam otworzyć piękną metalową furteczkę i wejść do środka. Przywita Was imponująca klatka schodowa ze wspaniałymi drzwiami. A jeśli się obawiacie, zerknijcie chociaż przez furtkę na podłogę – te kafle to moja miłość.





Teraz zawracam i wchodzę w ulicę Profesora Zdzisława Kieturakisa, gdzie mam kolejny ulubiony punkt wycieczek po Dolnym Mieście. Po lewej stronie stoi budynek dawnego szpitala ze wspaniałymi drzwiami wejściowymi. Balkon znajdujący się nad nimi jest nie mniej uroczy! Gdy piszę ten tekst (koniec 2021 roku), budynek jest zasłonięty, bo trwa tu remont. Na szczęście mam archiwalne zdjęcia tego kącika.

Za tym skrzyżowaniem ulica Łąkowa zmienia się w ulicę Wróblą. Na jej skraju stoi zabytkowy tramwaj (po drugiej stronie mieści się dawna zajezdnia), a dalej zaczynają się tereny zielone, po których bardzo lubię spacerować.

Na skraju ulicy Kurzej stoi kamienica z czerwonej cegły, która latem zawsze otulona jest morzem kwiatów pielęgnowanych czyjąś czułą dłonią. Okolice Reduty Wyskok to piękne tereny spacerowe. Można długo się włóczyć wzdłuż odpływu Motławy, wspinać się na bastion Żubr czy bastion św. Getrudy (polecam, bo widoki stąd oszałamiają!).





Po takim spacerze zasłużyłam na coś dobrego. Od kilku lat Dolne Miasto może poszczycić się świetnymi miejscówkami kulinarnymi, które są na mojej liście ulubieńców. Drogi przecierał tu „Mięsny/Niemięsny”, królestwo kuchni bliskowschodniej, wspaniałych hummusów (polecam daktylowy), labnehu (kremowy serek z jogurtu z dodatkami, np. smażonymi boczniakami i koperkiem) i mojej ulubionej potrawy – sabicha z bakłażanem.

Obok mieści się restauracja „Spożywczy Food & Drinks”, gdzie można spróbować kuchni roślinnej na wysokim poziomie (pozycje mięsne też są). Nie mogę nie wspomnieć o „Łąka Barze”, gdzie zjadłam wiele śniadań, które przeszły w obiady. Koniecznie trzeba tu spróbować japońskich placuszków fluffy z karmelem z miso. Na Łąkowej jest też miły lokal „Przyganiał Kocioł Wokowi”, gdzie warto spróbować orzechowego udonu z krewetkami.





Świetne jedzenie to jedno, ale miejscówki, w których znajdują się lokale, to drugie.

„Mięsny/Niemięsny” to właśnie dawny sklep mięsny, sąsiadujący z nim „Spożywczy Food & Drinks” to dawny spożywcza (nawet mi zdarzyło się robić w nim zakupy), ale najpiękniejsza przestrzeń mieści się w „Łąka Barze”. Jest to jeden z budynków dawnej Królewskiej Fabryki Karabinów – piękny industrial z pruską cegłą.

Mam nadzieję, że udowodniłam Wam, że Dolne Miasto to smakowite miejsce, dosłownie i w przenośni. Najlepiej wyskoczyć tu na obiad i zaserwować sobie porządny spacer po okolicy.

Adresy:

1. "Mięsny/Niemięsny", ul. Jaskółcza 24
2. "Spożywczy Food & Drinks", ul. Dolna 2
3. Łąka Bar", ul. Łąkowa 35/38
4. "Przyganiał Kocioł Wokowi", ul. Łąkowa 10



Biskupia Górka

SPACER NR 5

Wspinam się po brukowanej uliczce, która wije się między kamienicami niczym paryski Montmartre. Mijam piękne, nadgryzione zębem czasu kamienice. Obserwowana przez dziesiątki par kocich oczu, przechodzę obok ubrudzonych węglem piwniczek. Docieram na szczyt wzgórza i stąd podziwiam panoramę Gdańska.

Gdzie jestem? Na Biskupiej Górze. To niesamowite miejsce znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie centrum Gdańska, lecz jest kompletnie nieznane turystom, a podejrzewam, że i większości mieszkańcom Trójmiasta.

A jest to jeden z moich ulubionych zakątków. Zastygły w czasie, bez narośli XX i XXI wieku, bez reklam czy deweloperskich plomb. Z piękną, przedwojenną architekturą i dobrze zachowanymi niemieckimi napisami. Biskupia Górka to jedno z nielicznych miejsc, które uchowało się przed wojennymi zniszczeniami, a to dlatego, że stąd prowadzono ostrzał miasta.

Biskupia Górka to jedno z nielicznych miejsc w Gdańsku, które uchowało się przed wojennymi zniszczeniami



W średniowieczu była to Górka, wieś sąsiadująca z Gdańskiem. Należała do kościelnych zwierzchników Pomorza Gdańskiego i stąd późniejsza nazwa Bischofsberg - Biskupia Górka. W XIV wieku na wzgórzu stał dwór, w XVII - mieściło się tu obserwatorium astronomiczne (widoki z samego szczytu musiały być oszałamiające!), a przed wojną powstało ogromne schronisko młodzieżowe (na 1300 miejsc noclegowych!).

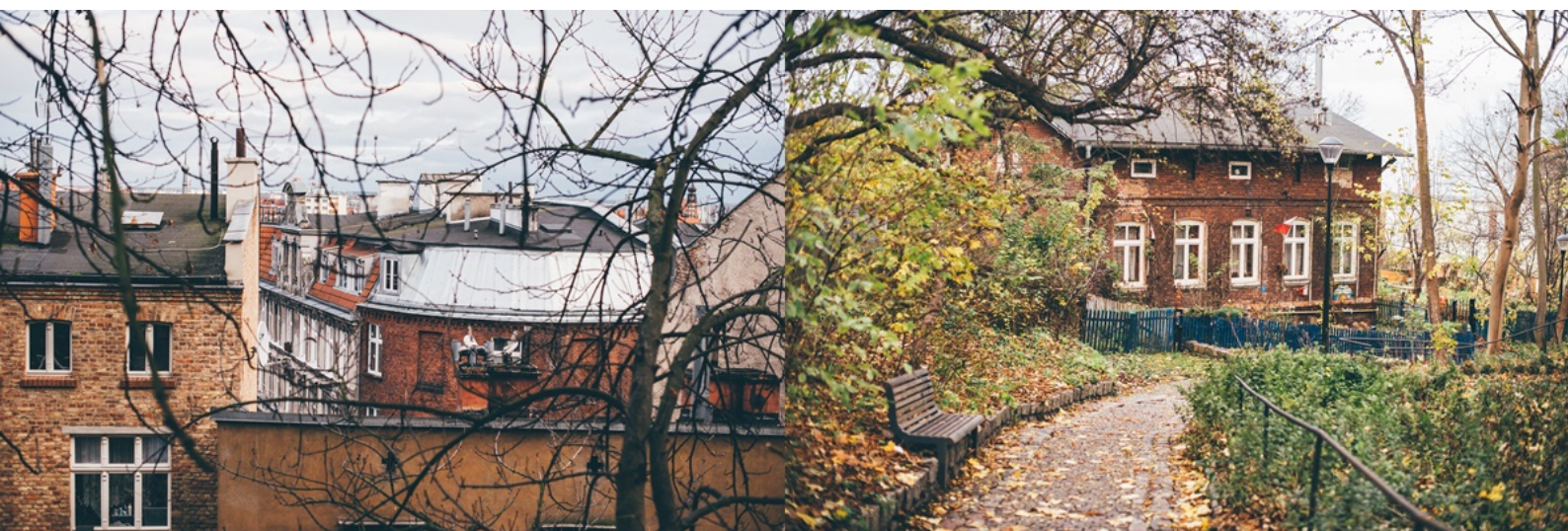
Podczas wojny w schronisku mieściła się siedziba Hitlerjugend, a po wojnie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Dzisiaj budynek z charakterystyczną wieżą zegarową, widoczną z różnych punktów Gdańska, należy do Policji. Byłam tu już kilka razy, a dopiero podczas ostatniego spaceru odkryłam rzeźbę wieńczącą bok wieży zegarowej.

Na samym szczycie znajdują się też dawne pruskie koszary, w których w 1939 roku przetrzymywano obrońców Poczty Polskiej i Westerplatte. Po przestudiowaniu panoramy Gdańska, schodzę w dół ulicą Biskupią i podziwiam architekturę - w ogóle i w szczególności. Uwielbiam ceglana kamienicę, która od strony ulicy jest okrągła. Albo willę, której okna ozdobione są małutkimi balustradami. Na jednym z pięter zachowała się nawet złota farba na zdobiących je rozetkach!



Warto też wspiąć się schodkami w górę, w las (schodząc z Biskupiej, widzimy je po prawej stronie, vis-a-vis okrągłej kamienicy). Można z nich podziwiać uroczy kadr Biskupiej Górki. W jednym z przyczółków znajduje się też mały punkt widokowy, obecnie niestety ukazujący głównie CH „Forum”.

Detale architektoniczne i punkty widokowe to świetna sprawa, ale dla mnie główną atrakcją Biskupiej Górki są poniemieckie napisy na fasadach budynków. Nic lepiej nie uruchamia wyobraźni niż napis: „Milch – verkaufaufstelle” (sprzedaż mleka) albo „Brot und Kuchenbackerei Wilhelm Grenseck” (piekarnia i ciastkarnia Wilhelma Grensecka) czy „Seifen” (mydła).





Oczyma wyobraźni widzę pachnącą świeżymi bułeczkami piekarnię, słyszę, jak dzwonią butelki mleka i czuję zapach mydełek. Przez kilka sekund jestem w przedwojennym Gdańsku, poprzednim wcieleniu miasta, którego nie znamy.





Spacer po Biskupiej Górze kończę nad Kanałem Raduni. Idę wzdłuż niego, podziwiając miniaturowe ogródki i drzwi wejściowe wiodące wprost do rzek. Kiedyś zapewne były tu schody prowadzące na brzeg kanału, lecz dzisiaj drzwi wiszą w pustce.

Dochodzę do kościoła Menonitów (obecnie Zielonoświątkowców) z 1818 roku i ruszam w stronę centrum, by zaopatrzyć się w ciastka miodynki w mojej ulubionej cukierni „Deserownia”. Rozmyślenia o wypiekach pana Grensecka sprawiły, że zrobiłam się bardzo głodna!



Adresy:

Cukiernia "Deserownia", ul. Podwale Staromiejskie 108

A photograph of two children walking away on a path in an autumn forest. The child on the left is wearing a pink coat and a hood with ears, and the child on the right is wearing a dark blue coat and a grey hat. The path is covered in fallen orange and yellow leaves, and the trees on either side have similar foliage. The sky is overcast.

Dolina Radości

SPACER NR 6

Dolina Radości w Gdańsku to miejsce równie urokliwe, jak jego nazwa. Na jej urodę niewątpliwie wpływa położenie: znajduje się na obszarze Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego, nad Potokiem Oliwskim.

Na spacer w te okolice zawsze wybieram się z pustym brzuchem, bo wędrowkę zaczynam od odwiedzin w Rybakówce, smażalni ryb znajdującej się tuż przy stawie na Potoku Oliwskim.

Smażalnia może poszczycić się własną hodowlą ryb, więc jedząc tu mamy pewność, że zamówiony przez nas pstrąg jest naprawdę świeży (polecam też tutejszą zupę rybną i smażone okonie).

*Na urodę Doliny Radości
wpływa położenie: miejsce
znajduje się na obszarze
Trójmiejskiego Parku
Krajobrazowego, nad
Potokiem Oliwskim*



Smaczku dodaje fakt, że Rybakówka stoi w sąsiedztwie willi, w której przed wojną również mieściła się smażalnia. Hodowla ryb na tych terenach sięga XIX wieku. Na jednej ze starych pocztówek widać uroczy obrazek: na stawie na Potoku Oliwskim cumuje łódka, na małej plaży stoją stoliki restauracyjne, a na dalszym planie znajduje się czerwona willa.

Cóż, dzisiaj aż tak uroczo nie jest, bo staw jest zarośnięty, a smażalnia ryb mieści się w mniej urodziwym budynku, ale myślę, że tutejsze specjały są tak dobre, jak przed wojną.





Po odwiedzinach w Rybakówce ruszamy na spacer. Dolina Radości późną jesienią wygląda majestatycznie i melancholijnie. Jest niezwykle malownicza, a momentami można odnieść wrażenie, że wędruje się po bieszczadzkich lasach, nie po Gdańsku.

„Specjalnością” tego miejsca są liczne głazy narzutowe, w internecie można znaleźć gotowe trasy wędrowek zahaczających o te pomniki natury. Chyba najbardziej znany, tzw. Diabelski Kamień leży na zboczu... Czarciej Góry (co za nazwa!). Ponoć pewien Kaszub spotkał tu samego diabła.



Mój pierwszy spacer po Dolinie Radości odbył się z przewodnikiem podczas imprezy Streetwaves (notabene organizowanej przez IKM) w 2015 roku. Do dzisiaj pamiętam sporo smaczków z tamtej wędrowki.

Najpyszniejszą ciekawostką był fakt, że niegdyś w tych rejonach funkcjonowała... skocznia narciarska! Powstała przed wojną, a zawody organizowano do lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Dzisiaj jedyny ślad, jaki po niej pozostał, to tablica upamiętniająca śmierć skoczka, który w 1940 roku zginął podczas upadku.



Druga ciekawostka wiąże się z leśnikiem Danzem, który w XIX wieku opiekował się Doliną Radości. To on pośród drzew iglastych posadził brzozy, układając z nich napis „Danz 1896”. W internecie można znaleźć sporo przedwojennych pocztówek z tym widokiem, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że napis został na nich dorobiony.

Mój obecny spacer przypada w okresie zaawansowanego listopada i w trakcie wędrowki dopada mnie ulewa. W planach miałam jeszcze wycieczkę do ogródków działkowych w Dolinie Radości, ale muszę skrócić spacer.

Jeśli więc pogoda nie pokrzyżuje Wam planów, koniecznie pójdźcie dalej wzdłuż ulicy Bytowskiej, gdzie mieszczą się najpiękniejsze ogródki działkowe w całym Trójmieście! Lubię sobie wyobrażać, że mieszkam w jednym z nich, uprawiam groszek i piwonie...





Tymczasem biorę kilka łyków herbaty, którą zabrałam ze sobą na wędrowkę, i żwawym krokiem wracam w stronę smaźalni, gdzie rozpoczęłam spacer.

Deszcz nie przestaje padać, choć muszę przyznać, że nawet teraz, z mokrymi liśćmi buków i soczystą zielenią mchów, Dolina Radości nadal prezentuje się pięknie.



Adresy:

Restauracja "Rybakówka", ul. Bytowska 5



Ołowianka i okolice

SPACER NR 7

Dzisiejszy spacer może wydać się chaotyczny, bo trochę krążyłam, by pokazać Wam moje ulubione punkty znajdujące się w okolicach Ołowianki, ale inaczej się nie dało, wybaczcie!

Ołowianka to wyspa na Motławie. Jej najważniejszym budynkiem jest bez wątpienia filharmonia, a tuż za nią cumuje znany statek Sołdek. Od strony Ołowianki można podziwiać największą gwiazdę miasta, gdańskiego Żurawia i piękne kamienice, które z daleka wyglądają jak rząd pierniczków.

Odkąd wybudowano kładkę na Ołowiankę, odkrywanie tej wyspy i jej okolic jest zdecydowanie łatwiejsze. Zwiększyła się liczba spacerowiczów w tych okolicach i niektóre miejsca, które ceniłam za bezludność i dzikość, przestały spełniać te kryteria. Jednak nadal znajduje się tu sporo smaczków.

*Z Ołowianki można
podziwiać największą
gwiazdę miasta, gdańskiego
Żurawia i piękne kamienice,
które z daleka wyglądają jak
rząd pierniczków*



Spacer zaczynam od przejścia przez kładkę (ruszamy od końca Długiego Pobrzeża), która co pół godziny wydaje charakterystyczny sygnał dźwiękowy. Po jej drugiej stronie pyszni się chętnie fotografowany napis „Gdańsk”, a dalej widać diabelskie koło, na które warto się skusić. Z samej góry Gdańsk wygląda naprawdę pięknie!

Mijam napis i filharmonię, mijam Sołdka i podziwiam widoki z drugiego brzegu Motławy. Stąd widać też marinę, gdzie latem można się poczuć jak w Chorwacji – woda, jachty i eleganckie panie w kostiumach kąpielowych sączące wykwintne drinki. Ja jednak wolę to miejsce zimą, jest tu wówczas nieco spokojniej.





Opuszczam Ołowiankę i kieruję się w stronę ulicy Na Stępcie, ciągnącej się wzdłuż Kanału na Stępcie. Na samym początku ulicy stoi nadgryziony zębem czasu dom z cegły. Jest tak blisko wody, że niemal się w niej zanurza. Kiedyś towarzyszyła mu stara, pokurczona jabłotka – dzisiaj jej już nie ma, ale dom dzielnie stoi i doczekał się remontu!

Budynek sąsiaduje z uroczym hotelem „Podewils”, który zawsze podziwiam, gdy jestem w okolicy (i obiecuję sobie, że kiedyś się w nim prześpię).

Idę dalej. Jest tu dosyć pusto, mimo że od tętniącego życiem centrum Gdańska dzieli mnie kilka uliczek.



Po tej stronie Motławy jej linię brzegową porastają trzciny. To kolejny niezwykle widok w sercu miasta: szczypta dzikości w poukładanym, betonowym świecie. Lubię słuchać ich szumu i podglądać, jak kołyszą się na wietrze, to zawsze uspokaja. Na drugim brzegu stoi kilka pięknych budynków z czerwonej cegły. Zima to najlepszy czas na ich oglądanie, bo właśnie teraz łysa drzewa odsłaniają wszystkie szczegóły, które wiosną powoli toną w zieleni liści.

Wędrując dalej ulicą Na Stępce dochodzę do ruin zakładów mięsnych z XIX wieku. Kiedyś przychodziłam tu robić zdjęcia; dzisiaj wstęp za te mury jest zabroniony, bo trawione pożarami budynki grożą zawaleniem. Warto je obejrzeć, bo ich dni mogą być policzone.

A teraz obieram kierunek Sienna Grobla, choć uprzedzam, że to tylko widoczki dla ludzi z fantazją i lubiących ruiny. Idąc tą małą uliczką można odnieść wrażenie, że zmierzamy na koniec świata, że gdzieś tutaj wszystko się po prostu kończy i dalej nie ma już nic. Po trosze to prawda, bo na samym jej końcu trafiam na zamkniętą na kłódkę żelazną bramę z tabliczką „Teren prywatny. Wstęp wzbroniony”.

Jednak kilkaset metrów wcześniej, stoją (jeszcze!) niezwykle domki. Kilka drewnianych chatek sprawia wrażenie, jakby były z innego świata, jak mała, zapomniana przez otoczenie osada w centrum miasta. Pamiętam, że gdy trafiłam tam po raz pierwszy, przed jednym z domów siedziała na zydelku starowinka, a dokoła niej chodziły kury, grzebiąc leniwie w ziemi.

Czułam się, jakbym przeniosła się w czasie – jeszcze pół godziny temu spacerowałam po tętniącym turystami Długim Pobrzeżu, a teraz stoję przed drewnianą chatą przypominającą te, które znam z Podlasia, a zza płotu spoglądają na mnie ciekawskie oczy umorusanych dzieci. Dzisiaj po tamtym świecie zostały smutne, zabite deskami okna, a puste chatki cierpliwie czekają na rozbiórkę.





Obok nich stoi, również opuszczony, okazalszy dom wsparty na kolumnach. Stoję między jego filarami, popijam kawę i grzebię we wspomnieniach.

Dumam nad losem tych domów i ich mieszkańców. Za kilka lat nic po nich nie zostanie: jedynie te zdjęcia i wspomnienia spacerów.



Adresy:

Kawa pochodzi z mojej ulubionej kawiarni „Retro”, ul. Piwna 5/6. Polecam do niej towarzystwo sernika dekadencckiego albo jednego z fenomenalnych jagielników.



Wyspa Sobieszewska

SPACER NR 8

Moja pierwsza wizyta na Wyspie Sobieszewskiej była jednym wielkim zachwytem i niedowierzaniem. Nie mieściło mi się w głowie, że w granicach administracyjnych miasta (wyspa jest dzielnicą Gdańska) można znaleźć tyle spokoju, ciszy, pustych plaż, pięknych lasów i niezwykłych ścieżek spacerowych.

Sama przeprawa na wyspę była kiedyś wyjątkowa – wjeżdżało się na nią chyboczącym mostem pontonowym. Potem obowiązkowy spacer kamienną groblą i ryba w Tawernie „Delfin”. Zawsze, gdy przyjeżdżałam do Sobieszewa latem, czułam się jak na wakacjach, mimo że tak naprawdę nie opuszczałam Gdańska.

Dzisiaj wjeżdżam na wyspę nowym mostem, ale tuż za nim widok się nie zmienił. Wita mnie cudna mozaika przedstawiająca mapę okolic. Dalej mieści się ta sama smażalnia ryb – wspomniana wyżej Tawerna „Delfin”, polecam wpaść tu na wędzone na miejscu śledzie.

*Wyspa Sobieszewska to ostoja
spokoju, ciszy, pustych plaż,
pięknych lasów i niezwykłych
ścieżek spacerowych*



Po szybkiej wizycie w sklepie spożywczym o wystroju sprzed kilkadziesiąt lat, zaopatrzona w paluszki i herbatniki, skręcam w kierunku Ptasiego Raju. Po drodze mijam urocze drewniane domki rybackie z małymi ogródkami – kiedyś marzyłam, by w jednym z nich zamieszkać.

Niegdyś moim pierwszym punktem spacerowym była kamienna grobla w Ptasim Raju. Spacer wzdłuż odnogi Wisły po lewej stronie i jeziorem Ptasie Raj po prawej stronie był wyjątkowy. Pewnej zimy po zamrożonym jeziorze śmigali snowkiterzy (tacy snowboarderzy podczepieni pod latawiec). Dzisiaj można przejść tylko fragment grobli, a potem zerknąć na nią przez siatkę – wszystko przez niesfornych spacerowiczów, którzy zamiast trzymać się szlaku, niszczyli otoczenie.

ŚMIAŁA WISŁA - WYSPA SOBIESZEWSKA - BOGACTWO PRZYRODY BRAVE VISTULA - SOBIESZEWO ISLAND - RICHNESS OF WILDLIFE / KÜHNE WEICHSEL - INSEL SOBIESZEWSKA - DAS REICHTUM DER NATUR

Zatoka Gdańska

Śmiała Wisła

jezioro Ptasie Raj

rezerwat Ptasie Raj

Górki Zachodnie

Górki Wschodnie

Martwa Wisła

Wyspa Sobieszewska powstała w zachodniej części Mierzei Wiślanej, którą dawniej w tym rejonie opływały wody Wisły. Jej powstanie rozpoczęło się na początku 1840 r. i zakończyło w 1895 r. W nocy z 31.01. na 1.02.1840 r. w miejscowości Plonia na Wiśle powstał zator lodowy i pod naporem wody i lodu rzeka przerwała mierzwę, tworząc nowe ujście. Wios Gorki została przez wodę rozdzielona na dwie części, nazywane odgórkiem Zachodnim i Górkami Wschodnimi. Obawiając się kolejnych przełomów i w celu regulacji stosunków wodnych w Gdańsku, w Ploni zbudowano służbę komorową i usypano fort, z którego śledzono ruch na rzece. W 1842 r. podróżnik i pisarz Wincenty Pol opisał świadectwo rybaków o powstaniu przełomu Wisły i nadał mu nazwę Śmiała Wisła. W latach 1887-1888 po prawej stronie przylądkowego odcinka Wisły wybudowano kamienną groblę, która przyczyniła się do udrożnienia ujścia i wyprowadzenia rumowiska niesionego przez rzekę daleko w morze. Grobla ta oddziela Śmiałą Wisłę od jeziora Ptasie Raj. Falochron sztorcowy na końcu grobli w obecnym kształcie został zbudowany w latach 90-tych ubiegłego wieku.

Sobieszewo Island has been created in the western part of the Vistula Spit, which in this vicinity was flooded by the Vistula river in the distant past. The emergence of the island started in 1840 and finished in 1895. During the night of 31.01./1.02.1840 in the settlement of Plonia, an ice-jam was raised and under the ice thrust and pressure of the river's water, the new river mouth was formed by the cutting through the Vistula Spit. The village of Gorki was divided into two parts by the new river-bed and since that time the names Gorki Zachodnie (western) and Gorki Wschodnie (eastern) have been in use. Due to fear about eventual new ice-jams and in order to control the water level in Gdańsk city, a sluice was built in Plonia and traffic on the river was observed from a specially formed hill. In 1842 the traveller and writer Wincenty Pol described how the new Vistula mouth was created and he used the new name of Śmiała Wisła (Brave Vistula). In the years 1887-1888 on the right side of the river mouth, a stone dyke was built, which provided an unobstructed outflow of the river at its mouth. The dyke separates the Śmiała Vistula from the Ptasie Raj lake (Bird Paradise). The massive breakwater in its present form was built in the 1990s.

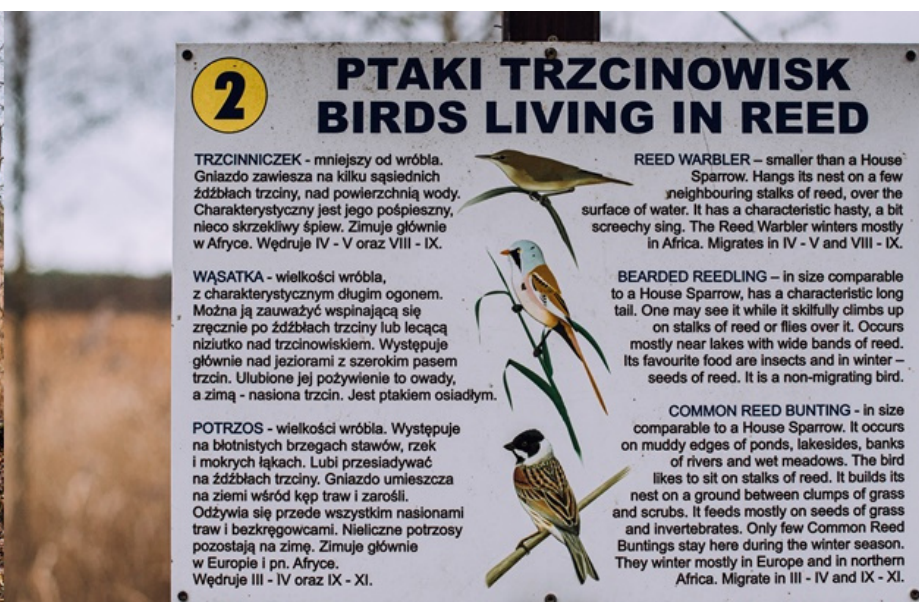
Die Insel Sobieszewska entstand im westlichen Teil der Wisła (Weichsel) Mündung, die früher in dieser Region vom Wasser der Wisła umströmt wurde. Sie entstand über einen Zeitraum von 55 Jahren von 1840 bis 1895. In der Nacht vom 31.01. auf 01.02.1840 Nehrung durchtrennt, wodurch eine neue Mündung entstand. Das Dorf Gorki wurde durch das Wasser zweigeteilt seitdem gibt es Gorki Zachodnie (West) und Gorki Wschodnie (Ost). Aus Furcht vor erneuten Durchbrüchen und um die Wasserverhältnisse in Gdańsk zu regeln, wurden in Plonia eine Schleuse und ein Fort gebaut, von dem aus die Bewegungen auf dem Fluss beobachtet wurden. 1842 hat gab ihm den Namen Śmiała Wisła (Die kühne Weichsel). In den Jahren 1887-1888 wurde auf der rechten Seite der Mündung ein Steindamm errichtet, der zur Befahrbarkeit der Mündung beigetragen und das Hinaustragen der Anschwemmungen ins Meer begünstigt hat. Der Damm trennt die Śmiała Wisła von dem See Ptasie Raj (Vogelparadies). Der Wellenbrecher am Ende des Damms erhielt seine jetzige Form in den 90er Jahren des letzten Jahrhunderts.

TABLICA POWSTAŁA Z INICJATYWY STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ WYSPY SOBIESZEWSKIEJ



Po uronieniu łezki nad niedostępną groblą, zawracam i wchodzę na moją drugą ulubioną sobieszewską ścieżkę, prowadzącą do rezerwatu Ptasi Raj. Kilkukilometrowy leśny szlak wzbogacony został o przyrodniczą ścieżkę dydaktyczną (po zeskanowaniu kodu QR trafiamy na stronę z ciekawostkami dotyczącymi tych rejonów).

W pewnym momencie droga się rozwidła i można iść dalej, w kierunku wspaniałej dzikiej plaży (sobieszewskie plaże są najmniej zaludnione, a do tego olśniewają czyściutkim piaskiem) albo w kierunku budki, z której można obserwować ptaki. Obieram kierunek numer dwa, bo planuję w budce mały piknik.





Tym razem budka chroni mnie przed deszczem. Na miejscu zalewam sobie kubek gorącą czekoladą i zagryzając ją herbatnikami podziwiam wilgotne trawy i pozbawione liści gałęzie, ozdobione kroplami deszczu.

To miejsce jest piękne o każdej porze roku, nawet u schyłku zgniłej jesieni. Ale chyba najpiękniej jest tu wiosną (ptaki wtedy szaleją!) i zimą, gdy śnieg zasypie ścieżki.





A teraz przepis na gorącą czekoladę, idealną na jesienne i zimowe spacerunki:

Gorąca czekolada

100 ml wody

400 ml mleka kokosowego

1 tabliczka gorzkiej lub mlecznej czekolady

W rondelku mieszam wszystkie składniki, aż do rozpuszczenia czekolady. Płyn ma być dosyć gęsty i gorący. Przelewam go do termosu.

Adresy:

Tawerna „Delfin”, ul. Turystyczna 1



Ulica Świętego Ducha

SPACER NR 9

Mam w centrum Gdańska swoją ulubioną uliczkę. Nie jest to nieznane turystom miejsce, ale na pewno jest ich tu o wiele, wiele mniej niż na pobliskiej Mariackiej. To ulica Świętego Ducha, którą lubię spacerować, gdy nie mam czasu na duże wędrówki, a chcę posmakować trochę Gdańska.

Na Świętego Ducha najpiękniej jest od strony Motławy. Na samym początku ulicy znajduje się mój ulubiony taras miejski, na którym często wygrzewają się koty. Na starych kamiennych schodach stoją donice z kwiatami i ziołami, a jesienią czyjaś czuła ręka układa ozdobne dynie. Spoglądam przez balustradę i marzę, że piję tu poranną kawę.

Nieturystyczne mieszkania to tu naprawdę rzadkość. Dzięki temu miejscu jestem w stanie wyobrazić sobie, jak wyglądałoby centrum Gdańska, gdyby nie stanowiło zagłębia turystycznego.

Na Świętego Ducha
najpiękniej jest od strony
Motławy



Chwilę później mijam Bibliotekę pod Żółwiem, mój ulubiony oddział biblioteczny. Jest pięknie położony, urządzony i świetnie wyposażony. Latem na przedprożu można przycupnąć przy stoliku i przy kupionej na miejscu kawie poczytać prasę.

Idę dalej i przyglądam się płaskorzeźbom na przedprożach kamienic: każda z nich to inna historia. Kilka przedproży dalej mieści się jedno z pyszniejszych miejsc w Gdańsku: salonik z makaronikami, francuskimi ciasteczkami w magicznych kolorach i smakach. W „Monsieur Armand” można spróbować makaroników, które kunsztem dorównują sławnym kolegom z Laduree, wierzcie mi! Moje ulubione smaki to mojito, owoce leśne i słony karmel, ale to tylko ułamek makaronikowej tęczy.





Wychodząc z makaronikarni, warto spojrzeć na drugą stronę ulicy, bo tu znajduje się coś bardzo ciekawego. Waszym oczom ukażą się pozostałości po drugim rzędzie kamienic, który po wojnie nie został odbudowany. W miejscu budynków jest skwer z ławeczkami, ale zachowały się przedproża i niektóre rzygacze.



Przechodziłam tędy dziesiątki razy i nie zwracałam uwagi na ten fakt, dopóki nie wskazał mi go mój mąż. Obecność przedproży uświadamia, że ta ulica była tak ciasna, jak Mariacka.

Idąc dalej w stronę słynnych gdańskich lwów (to fontanna, przy której każdy szanujący się turysta robi sobie zdjęcie), mijam zakątek z miejskimi pnączami. Lubię podglądać, co akurat kwitnie.



Późną jesienią kwiatów już nie ma, ale czerwienią się pięknie owoce dzikiej róży. Spoglądam też na drugą stronę ulicy, gdzie mieści się jeden z ładniejszych ogródków restauracyjnych w lokalu o nazwie „Ducha 66”. Tu też można zjeść pyszne śniadanie na bazie lokalnych, sezonowych składników.



Po chwili wyłania się Kościół Mariacki, ale ja idę dalej Świętego Ducha. Mijam przeuroczą, porośniętą bluszczem winiarnię i dwie malownicze kawiarnie.

Kiedyś z kamienicy, w której znajduje się kawiarnia „Matko i Córko”, pewna starsza pani, do której się uśmiechnęłam, rzuciła mi z okna batonik. Wypatrujcie więc babć w oknach i nie zapominajcie o uśmiechu!





Na koniec spaceru ulicą Świętego Ducha mam zagadkę na uważność: czy wiecie, gdzie znajduje się to małe cacuszko? Na tych schodach często jem z dziećmi lody z pobliskiej cukierni UMAM.

A właśnie, UMAM to miejsce, które musicie odwiedzić – uwielbiam ich desery i uważam, że mają najlepsze cappuccino w mieście. Mój bezwzględny numer jeden to profiterol z nadzieniem z mango. Musicie go spróbować!

Adresy:

1. „Monsieur Armand”, ul. Świętego Ducha 115/117
2. Restauracja „Ducha 66”, ul. Świętego Ducha 66
3. „UMAM”, ul. Grobla II 12/14/C1



Ulica Wajdeloty

SPACER NR 10

Okolice Dolnego Wrzeszcza to miejsce, które polecam przyjezdnym ze stolicy, spragnionym miejskiego niezobowiązującego klimatu, knajpek z dobrym jedzeniem, lokali z dobrą kawą i ciekawych zakątków.

Kiedyś przyrównałam to miejsce do warszawskiego Placu Zbawiciela i podtrzymuję tę analogię – okolice Wajdeloty, z malutkim rondem w centralnym punkcie, to zakątek, który może kojarzyć się z warszawskim starszym bratem.

Spacerek zaczynamy od stacji Gdańsk-Wrzeszcz. Wychodząc w przeciwnym do Alei Grunwaldzkiej kierunku od razu trafiam do urokliwego Parku Kuźniczki. Kiedyś mieścił się tu dwór, dzisiaj spaceruję parkowymi uliczkami, popijając kawę z sąsiedniej kawiarni.

*Okolice Wajdeloty to miejsce,
które polecam przyjezdnym
spragnionym miejskiego
niezobowiązującego klimatu*



Ruszam w stronę ronda na Wajdeloty. Na tej ulicy dzieje się dużo dobrego! Zachodzę do antykwariatu, w którym można zaopatrzyć się w ciekawe książki; lubię wpaść po bułki do uroczej staroświeckiej piekarni Andrzeja Paradowskiego.

W cieplejsze dni obowiązkowy przystanek znajduje się w lodziarni „Słony Karmel” (mają najlepszy tytułowy słony karmel w mieście, a sorbet cytrynowy z miętą śni mi się w upalne, letnie noce). To nie jedyna lodziarnia w okolicy – po drugiej stronie ronda znajdziecie lody Kwaśniak (lubię tu odjechaną gruszkę z serem pleśniowym albo tradycyjne lody truskawkowe).





Dalej mieści się kolejny obowiązkowy przystanek – sklep „Avocado”, w którym można kupić produkty na wagę, ekologiczne środki czystości i artykuły wegańskie. Odwiedzam to miejsce zawsze, gdy jestem w okolicy.

Jeszcze tylko mały skok po ziółka do zielarni „Melisa” po drugiej stronie ronda! Ten sklep jest tu od lat, kiedyś jego zielone drzwi widać było z daleka; dzisiaj elewacja kamienicy przeszła remont, jest elegancka i nudniejsza. Obok „Melisy” jest palarnia kawy „Nieczapla”, więc kawosze mogą zaopatrzyć się w świeżo palone ziarna. Zakupy za mną, więc mogę się zastanowić, co dobrego dziś zjem. Bo na Wajdeloty najlepiej przyjść w porze obiadu.

Jeśli miałabym polecić Wam jedną, jedyną rzecz, której trzeba tu spróbować, byłyby to obłędne pyzuchy z wegańskiej knajpy „House of Seitan”, sąsiadującej z palarnią kawy. To jedno z najpyszniejszych dań, jakie jadłam w całym swoim życiu, mogłabym pisać o nim wiersze.

Ale nie samymi pyzami człowiek żyje – w sąsiednim „Avocado”, które przecierało wegańskie szlaki na Wajdeloty, dostaniecie pyszne krokiety z soczewicą (to moje ulubione danie). Zimą lubię się rozgrzać ich miso. Obok „Avocado” powstał młodszy brat – „Avocado Spot”, gdzie można spróbować mniej tradycyjnych dań, od bajgli po wegańskie sushi.

Jeśli jednak nie macie ochoty na obiad, polecam pyszną kawę w ładnym miejscu, w kawiarni „Langfur” (kiedyś „Kurhaus”). Zimą miło przykleić się do grzejnika i spoglądać przez okno na ośnieżone rondo na Wajdeloty (niegdyś rósł tu piękny kasztanowiec). Latem lubię wypić tonic espresso na krzesełku na zewnątrz lokalu. A jeśli brakuje Wam słodkiej kropki do kawy, polecam wegańskie wypieki z „Fukafe”.

Posilona, napojona ruszam na łowy! Bo najważniejszym punktem Wajdeloty jest sklep ze starociami „Emalia”. Jego różowe ściany to charakterystyczny punkt tego odcinka Wrzeszcza. Coraz częściej odwiedzają go influenserzy, którzy pstrykają stylowe fotki na kolorowym tle. Warto odwiedzić to miejsce, zanim zacznie być tak oblegane jak Fontanna di Trevi...

Sklep „Emalia” to królestwo fajansowych filiżanek, obrazów z makramy, patynowych łyżeczek, starych książek kucharskich, obdrapanych świeczników, społemowskich talerzyków, babcinych torebek, niechciany koralu, zapomnianych bombek... Można tu upolować małe i duże skarby, ale trzeba nastawić się na długie szperanie. Ja lubię też podglądać klientów tego miejsca, zwłaszcza dziadków dumających nad słoikiem albo babulinki przeczesujące skrzynie w poszukiwaniu doniczki.





Nieopodal „Emalii” stoi kiosk, w którym można kupić ciekawe książki poświęcone historii Gdańska. A w warzywniaku po drugiej stronie ulicy czasem robię zakupy.

W dni targowe (wtorki, piątki, niedziele) ruszam na ulicę Wyspiańskiego, gdzie mieści się „moje” targowisko. Mam tu swoje ulubione stanowiska, miejsca gdzie kupuję kwiaty, gdzie można dostać najlepszą kapustę kiszoną i najtańsze pomidory. Jest tu również kącik ze starociami, o który zawsze zahaczam.



Okolice Wajdeloty to również malownicze zaułki, które żartobliwie określam naszą miniaturową Wenecją. Najurokliwszy zakątek znajduje się na ulicy Aldony: tuż przed czerwonymi drzwiami dawnego zakładu szewskiego Strzyża wije się tu między dwiema kamienicami. Po drugiej stronie ulicy podziwiam wierzbę płaczącą, która pochyliła się nad wodą. Lubię te okolice, wydają się niepozorne, a kryją wiele skarbów.



Adresy:

1. Antykwariat „Wajdeloty”, ul. Wajdeloty 22
2. Cukiernia „Paradowski”, ul. Wajdeloty 11
3. „Słony Karmel”, ul. Wajdeloty 11
4. „Lody Kwaśniak”, ul. Wajdeloty 1/2
5. „Avocado Vegan Shop”, ul. Wajdeloty 24
6. Sklep zielarsko-medyczny „Melisa”, ul. Wajdeloty 4
7. Palarnia kawy „Nieczapla”, ul. Wajdeloty 3a
8. „House of Seitan”, ul. Wajdeloty 3
9. „Avocado Vegan Bistro”, „Avocado SPOT”, ul. Wajdeloty 25
10. „Langfuhr”, ul. Aldony 6
11. „Fukafe”, ul. Wajdeloty 22
12. Sklep „Emalia”, ul. Wajdeloty 5
13. Targowisko Miejskie, ul. Stanisława Wyspiańskiego

